

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 cent., za każde następne „5” i należyłość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.

Numer pojedynczy kosztuje 5 c.

Prenumeratę przyjmuje Administracja Drukarni „Czasu,” kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

Kraków dnia 6 Lutego.

— Hr. Franciszek Łubiński nadesłał z Warszawy tłumaczenie znakomitej komedii Scribego *Wieży*. Sztukę tę wybrała na benefis pana Bauman E.

— We czwartek *Maskarada*. Dla mężczyzn koniecznym jest frak lub kostium, dla kobiet strój balowy lub maska.

— W niedzielę odbyło się trzecie posiedzenie komisji konkursowej. Z ośmiu sztuk, które były pozostały w czytaniu, przysądono do czytania w pełnej komisji, tylko jedną komedię w trzech aktach prozą *Protegujący i Protegowani*, tak więc ostatecznie czytane bę-

da w pełnej komisji trzy komedye: *Pozytywni*, *Skarby i Upiory* czyli trzecia część *Krakowiaków i Górali*, *Protegujący i Protegowani* oraz dramat *Przeor Paulinów*. Odsądzono zaś od czytania w pełnej komisji dziewięć sztuk. Przyszłe posiedzenie komisji odbędzie się w niedzielę i na tem posiedzeniu ma być odczytana komedya *Pozytywni* oraz dramat *Przeor Paulinów*.

— *Świt* nowe pismo, które ukazało się we Lwowie, umieszcza bardzo pochlebną korespondencją z Krakowa o teatrze. Przytem jednak napomyka o jakimś rozbiciu, o lekceważeniu publiczności przez dyrekcję i o zakazie chwaleń innych artystów prócz krakowskich; wszystko rzeczy nie zrozumiałe dla

nas, a które wzięły oczywiście początek, jedynie w bujnej wyobraźni korespondenta. Zarząd nie tylko że nie lekceważy zdania publiczności, ale raczej powiedzielibyśmy, że zbyt jest na nie czułym; swoje zaś zdanie ostateczne mieć musi, a na tendencyjne i bezrozumne recenzje uważać nie może. Rozbicia żadnego dotąd nie ma, a chwalić artystów i artystki całego świata, wolno wszystkim i każdemu z osobna wedle upodobania. Ostateczny zaś i prawdziwy sąd, niezależny ani od kaprysu, ani od osobistych sympatyj lub antipatyj.

— *Beatrix Cinci* Słowackiego, przygotowuje się na benefis p. Ładnowskiego.

Z prowincjonalnego życia aktorów.

II.

(Ciąg dalszy).

Potrzeba z jednej, a wymowa żyda z drugiej strony sprawiły, że dyrektor wystawił weksel na 300 zlr. wziął 100, a w trzy miesiące miał oddać 300.

Zdawałoby się, że przecież nędzne sto guldów pożyczone choćby na tak duży procent nie potrafią przyprowadzić o zgnęb! A jednak tak się stało: Na termin naturalnie pieniędzy nie było. Zaczęto się na nowo układać a że czteromiesięczny pobyt w małym mieście był już i tak zbyt długim, wypadało wyjechać. Żyd woła: Wie heist? Co pan dyrektor myśli? A moje pieniądze? Ja mam weksle! Ja nie puszcę!

— Ależ mój kochany, ja ci nie myślę uciekać! Wyjechać muszę — dochody były liche — nie mam o czem. Jak nie wyjadę — to ci twoich pieniędzy tembardziej nie oddam, a więc jedź z nami i będziesz sobie ratami odbierał. Ja natomiast daję ci dla pewności, w zastaw wszystkie moje ruchomości, t. j. garderobę, dekoracje i bibliotekę, ale musisz mi dać jeszcze pieniędzy na wyjazd.

Żyd przystał. Wziął wszystkie ruchomości w swe ręce, poodbierał klucze od skrzyń z garderobą, najał kilka furmanek dla aktorów, brykę pod rzeczy, zabrał weksle w kieszeń (a było ich już sporo) i puścił się w swą artystyczno-spekulacyjną podróż, wymówiwszy sobie 3 zlr. dziennie, mieszkanie, wszelkie wygody i 20 zlr. z każdego przedstawienia jako rata na dług, który już wynosił 500 zlr. Gotówki na wyjazd nie dał wcale, albo bardzo mało, tak, że siadając na fury byliśmy prawie wszyscy wraz z poczciwym dyrektorem bez grosza — ale pełni nadziei, że w mieście do którego jedziemy, lepsze będzie powodzenie i że jakoś z tego wybrniemy!

Wicie więc już, skąd się wziął żydek na bryce i w jakim celu jedzie. Był to nasz minister finansów — nasz bank — ale bank zastawniczy, bo nam nie bez zastawu nie pożyczyl — tak, że w drodze nieraz, gdy który potrzebował trochę pieniędzy, trzeba było otwierać kuferek i zapychać niewiernemu Pinkusowi gardło kamizelką lub innym jakim gratem.

III.

Wjeżdżamy w miasto — Dyrektor poprawia kołnierzyki — rozchyła poły, aby pokazać

swój tombakowy gruby łańcuch — fajczkę chowa w kieszeń a natomiast zapala centkowego kabanosa. Każdy z nas jak może tak się ogarnia, aby się jakoś dobrze zaprezentować.

Ludzie się na ulicach gapią — żydkowie krzyczą: Kimediauten kimmen! Kimediauten kimmen! Ulicznicy czepiają się sterczących z każdej fury pozwijanych kortyn i dekoracji, a faktorowie uchylając z lekka kapeluszy kłusują koło fur i wołają: Ja mam tani hotel! Niech panowie jadą za mną! Może potrzeba prywatne mieszkanie? Gaj a weg! — woła inny — Niech go pan nie słucha — on nie nie zna! Ja jestem oberkelner z *pod Zielonego Dęba!* Ja znam samego pana dyrektora! To mój pan!

Nasz pan bankier zeskoczył tymczasem z bryczki, a otoczony stadem jemu podobnych biegnie obok wózków ujadając się na wszystkie strony. Zatrzymano się przed zajazdem, rozlokowaliśmy się w kilku lichych numerach.

Pan bankier miał numer osobny na dole, tam złożono skrzynie z garderobą i kufer z biblioteką — dalej stał dyrektor, a my, jak kto mógł.

Ledwie świt ktoś puka do dyrektora. Proszę wejść. Otwierają się drzwi, wchodzi swobodny faktor z uradowanem obliczem i kłania się nisko.

— Aj! ja jaj! Wielmożny Pan Dyrektor przecie do nas zawitał!

— Jak się masz poczciwy panie Chaim?

— Chwalić pana Boga, człowiek żyje z grajcara jak może! Upadam do nóg Wielmożnej Pani Dyrektorowej, Pani Dobrodziejka z każdym rokiem to młodszą! Aj! jaj! Jak ja się cieszę, że Wielmożni Państwo przyjechali!

Jak dawno nie było tu teatru? pyta dyrektor nie zważając na komplementa.

Już cały rok panie dyrektorze. Byłem wczoraj u pana aptekarza. Oj! Chaimku! powiada pani aptekarzowa! żeby to już raz ten teatr przyjechało — Wona ma trzy córki, wona zawsze bierze 5 krzesel *zu ein gulden mirc!* — A pan Kreishauptman także mi kiedyś pytał. Tu wszystkie państwo polecą na gwałt!

Przecież było tu niedawno towarzystwo pana Łobowskiego? rzecze dyrektorowa.

Łobowskiego? Tego gałgana? A co on miał za towarzystwo? Wszystkie państwo się śmiali! Co on miał za ludzi? — Ta Smolikowska! Co to za aktorka? — fe! — Ja jestem stary teatralny żyd, ja się znam na tem. — Mówię kiedyś do pana fizyka: Czego Wpan nigdy do teatru nie chodzi z przeproszeniem? — A won mi powiada: Jak kto inny przyjedzie to będę chodził z całą rodziną

co dzień! — I ja to sam widziałem! — Otóż teraz jest kto inny i wszystkie państwo polecą na gwałt!

Daj Boże! Daj Boże!

Chaimek w zapale zapędził się daleko od drzwi na pokój — ale on wiedział że pochlebając można sobie i usiąść — to też rzekł: z przeproszeniem pani dobrodziejki, strasznie mnie nogi bolą; — i usiadł na krześle przy drzwiach.

Siadaj, siadaj! poczciwy Chaimie, rzecze dyrektor — Masz cygare!

Dziękuję bardzo! To fajne cygare — Jak długo był tu pan Łobowski, tom od niego takiego rarytnego cygarka nie dostał. On zawsze kurzył po dwa grosze.

— Ja bo widzisz mam towarzystwo bardzo dobre, grywam wielkie sztuki — ja mam aktorów jakich niema Warszawa!

— Albo ja ich to niewiedział wczoraj na furach — jak Boga kocham! śliczni ludzie. Z przeproszeniem pana Dyrektora deski na bine (scenę) ja mam! wtrąci nagle — a mój syn to on zawsze nosił rekwizyta — on nawet ma dużo rzeczy własnych. A siostrę Kasperka gra pan dyrektor?

— Tak, grywam — ale to lichota!

— A z przeproszeniem pana dyrektora to bardzo śliczna sztuczka — ksiądz proboszcz z Dąbrówki to się tak śmiał, com go ledwie do bryczki zaprowadził. Ale tam dużo rekwizytów: trzeba dwa nakrycia na stół...

— Nakrycia mamy swoje — wtrąci pani.

— Myślałem to sobie! — potem trzeba klatkę z papugą, kota, siatkę na motyle.

— Więc powiadasz Chaimku, że będą chodzić do teatru?

— Ja przysięgnę! że zawsze będzie pełno! Pan dyrektor ma już kogo do biletów na galerię? bo mój starszy syn to zawsze od każdego pana dyrektora miał galerię oddaną.

— Zobaczą! — Teraz niema czasu bo muszę iść rozpytać się o salę... Aha! Mój Chaimku zajmij się rozlepianiem i rozniesieniem doniesień — otwórz ten kuferek tam je znajdziesz.

Natychmiast! — Chaim położył kapelusz i laske, wziął się do wypakowywania papierów i już był u dyrektora jak u siebie w domu. Dyrektor tymczasem się ubierał — żona zawiązała mu ładnie krawatkę i przetarła nieznacznie tombakowy łańcuszek, bo *jak cię widzą, tak cię piszą*. Czasem można na to wzięść najsprytniejszego żydka.

(D. c. n.)



Abonament Nr. 33.

Nr. porządkowy 61.

TEATR KRAKOWSKI.

We Wtorek dnia 6^{go} Lutego 1871 r.

Komedia w 2 aktach z francuskiego pp. Mellesville i Xavier, przełożona przez T. Gwozdeckiego.

TRENNIS

OSOBY:

Książę Ferrary — — — — — Pan Ładnowski Bol.	Diavolini, trenniś z Bergamo	Pan Stanuchowski.
Margrabia de Castelli, szambelan — — — — — Pan Zboiński.	Pucinello, trenniś z Medyolanu	Pan Siedlecki.
Marini, sekretarz Margrabiego — — — — — Pan Fiszer.	Radca 1szy — — — — —	Pan Bogucki.
Hugo Bambetto, bakałarz — — — — — Pan Rychter.	Radca 2gi — — — — —	Pan Glikson.
Paola, siostrzenica Bambetta. — — — — — Panna May.	Radca 3ci — — — — —	Pan Lidke.
Zuzanna gospodyni bakałarza — — — — — Pani Ekerowa.	Woźny — — — — —	Pan Błoński.
	Dworzanie	Oficerowie — Służba.

Rzecz dzieje się w księstwie Ferrary.

Obrazek dramatyczny ze śpiewem z francuskiego pp. de Forges et de St. Yvis.

FLORYNA

OSOBY:

Floryna modniarka — — — — — Panna Urbanowicz.	Panna w usługach Hrabiny	Panna Ekel.
La Violette, muszkieter — — — — — Pan Siedlecki.	St. Jean, służący — — — — —	Pan Bogucki.

Rzecz dzieje się w Wersalu w r. 1758.

Porządek widowiska: — 1. Trenniś — 2. Floryna.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie 7.

Reżyser **J. Rychter.**